

✳️ **sistrum**
rozmawia o L*kulturze



AAAkulturalnik

Fantastyka w kolorach tęczy. Postacie queerowe nie muszą mieć żadnego uzasadnienia istnienia.

Rozmowa z Magdaleną Stonawską i Loë Fjorsigviss

Agnieszka Małgowska: **Minęło pół roku od premiery Tęczowych i fantastycznych. Zmierzymy się więc z tą 800-stronicową antologią queerowej fantastyki. Pamiętajcie wszystkie teksty?**

Magdalena Stonawska: Tyle razy je czytałyśmy... ja każdy średnio cztery–sześć razy, więc tak, doskonale je wszystkie pamiętam.

AM: Skąd się wziął pomysł na tę antologię?

Loë Fjorsigviss: Pomysłodawcą całego projektu był nasz przyjaciel, Maciej Pitala, szef Grupy Wydawniczej Alpaka. Pomysł przeleżał z półtora roku, zanim zebraliśmy energię, żeby faktycznie to zrobić. Siedzimy w środowisku fantastycznym i widzimy, że jest ono mocno podzielone. Mamy tak zwany fandom fantastyki z mocnym przechylem w prawo i wiele osób, które czują się na marginesie. Znamy całkiem sporo młodych, bardzo zdolnych autorek_ów, które_rzy szukają możliwości publikacji; osób, które próbują się dobić do czasopism i im się to nie udaje i osób, którym się udało opublikować powieść dopiero po tym, jak pozbyły się z niej wątków queerowych. Nie mówi się

AAAkulturalnik

o tym dużo... ale coraz więcej. Były różne pomysły, jak podejść do tego tematu. Antologia opowiadań czy antologia tekstów krytycznych? A może kolejny portal czy blog? A może internetowe czasopismo?

MS: Kiedyś chcieliśmy też zorganizować konwent o tęczowej fantastyce. To się nie udało, zabrakło miejsca, środków, osób do organizacji. I ponownie energii – bo przy takim wydarzeniu byłoby więcej wyzwań niż przy zwykłym konwencie.

LF: A kolejny pomysł przekreśliła pandemia.

MS: Wiemy jednak, że mamy wokół siebie, w środowisku fanek_ów fantastyki, dużo osób nieheteronormatywnych i identyfikujących się z różnymi mniejszościami. Jest w tym spory potencjał. Od początku było więc dla nas jasne, że chodzi o połączenie fantastyki i queerowości.

AM: Alpaka powstała z taką intencją?

MS: Grupa Wydawnicza Alpaka nie powstała jako queerowe wydawnictwo i dalej nim nie jest. To projekt fanowski, który miał być szkółką dla osób, które chciałyby pracować w wydawnictwach, szukających możliwości popracowania z tekstem i zdobycia doświadczenia. Wszystko jest oddolne i kładziemy nacisk na kształcenie się. Główną ideą Alpaki, która powstała trzy lata temu, było publikowanie tekstów, które z jakiegoś powodu nie ukazałyby się gdzie indziej. Na przykład zbiór opowiadań autorki_a, która_y nie ma parcia, żeby publikować regularnie, ale chce mieć zebrane swoje teksty; czy antologia na niszowy, ale ważny dla kogoś temat. Alpaka ma na koncie antologię o niderlandzkiej fantastyce, dlatego że jedna z osób z wydawnictwa zajmuje się tą tematyką i chciała ją spopularyzować. Była też antologia opowiadań społecznie zaangażowanych, co było moim pomysłem, trochę z przekory, bo wśród fantastów panuje przekonanie, że jest literatura i jest ideologia. I to się w ogóle nie łączy.

LF: Twierdzi się, że fantastyka nie wiąże się z rzeczywistością, jakby pisarki i pisarze tworzyli w oderwaniu od niej. Co jest irytującą nieprawdą.

MS: Mnie właśnie ogromnie ciekawi, jak się w fantastyce odbijają różne problemy społeczne. Jak odbijały się w filmach z lat 60., kiedy pokazywano kosmitów, a myślało o komunistach i jak z obecnej popkultury możemy wyczytać, co nam siedzi w głowach, czego się obawiamy. Kastrowanie z tego literatury czy fantastyki jest krzywdzące, więc trochę z przekory zrobiliśmy antologię fantastyki zaangażowanej. Mam jednak poczucie, że wtedy autorkom i autorom trochę zabrakło odwagi. W przypadku *Tęczowych i fantastycznych* moje odczucia są już inne. Myślę, że jesteśmy bardziej zdesperowane_i i pewne_i siebie. Nastąpiła ostatnio ogromna zmiana.

AM: Czy antologia została wymuszona sytuacją społeczną i w jakimś sensie jest politycznym aktem?

LF: Niestety, tak. Światek fantastyczny to środowisko otwarte i złożone z osób, które poszukują. Nie łąduje się w fandomie fantastyki, jeśli nie odczuwa się jakiegoś braku w życiu. Jest tam sporo osób, które szukają towarzystwa, przyjaźni, wspólnoty zainteresowań poza swoim podwórkiem. Bardzo dużo młodzieży trafia do środowiska właśnie z powodu braku znajomych. Jeżdżą na konwenty, by kilka razy w roku spotkać się ze znajomymi z internetu. I mimo tego, że to jest kolorowe i otwarte towarzystwo, to jednak przede wszystkim kojarzy się fantastykę z prawicowością i konserwatyzmem. Nie rozumiem tego.

AM: Skąd to się bierze?

MS: Myślę, że częściowo wyjaśnia to książka Tomasza Pindela o polskim fandomie fantastyki, *Historie fandomowe* Wydawnictwa Czarne. To pozycja reportażowa i przekrojowa, nie bardzo wnikliwa, ale pierwsza, jaka się ukazała.

Pindel opisuje, jak się rodził fandom fantastyki, jak powstawały kluby fantastyki w różnych miastach w latach 70. i na początku 80. W książce przewija się twierdzenie, że było to działanie antysystemowe, choć było przecież przyzwolenie władz na funkcjonowanie klubów. To był eskapizm, ucieczka z szarego PRL-u. Często z czasem przechodziło to w działalność opozycyjną. Jeśli ktoś drukował gazetki fanowskie, przy okazji drukował też ulotki. Robiła to ta sama ekipa i ta sama maszyna. Świat się zmienił, kraj się zmienił, a ja mam wrażenie, że część fanów nadal jest przekonana, że jest opozycją walczącą z lewactwem, zamiast komunistów jest Unia Europejska albo osoby homoseksualne...

LF: Zarazem polski fandom fantastyki chce być niehierarchiczny, wszystkie_cy są równe_i, mówią sobie na ty. To sztampowy przykład tej równości, zawsze się pojawia, gdy ktoś zaczyna sygnalizować, że coś go w fandomie uwiera. Nie było problemu z tym, że my, tęcza para, działamy w fandomie fantastycznym – a przez długi czas wszędzie było nas pełno. Z początku nikt nie zadawał pytań, była akceptacja, nie było żadnych problemów, ale pojawiła się w którymś momencie ściana. Pewne kwestie postrzegamy inaczej. Pewne zjawiska nam przeszkadzają. Gdy zaczyna się o nich mówić, okazuje się, że nie zawsze jest tak przyjemnie i niektóre tematy działają na fandomitów jak płachta na byka. Fandom jest podobnie spolaryzowany jak całe nasze społeczeństwo

AM: Sprezycujcie pojęcie fandomu?

MS: Mówiąc o fandomie, mamy na myśli szeroką grupę, to po prostu ludzie, którzy czytają fantastykę i potem robią coś z tym dalej: piszą w grupie na Facebooku albo jadą na konwent, albo klóćcą się w internecie, piszą, rysują, grają w gry. To jest bardzo luźne środowisko, które jakoś się jednak identyfikuje i rozpoznaje, są też w nim oczywiście podgrupy. Kiedy organizujemy duży konwent, to zjawia się nawet kilkanaście tysięcy osób z różnych środowisk.

LF: Na konwentach jest zawsze wielu nastoletnich fanów mangi i anime. Ale są też ludzie w wieku 20–30 lat, którzy od czasu do czasu czytają jakieś książki fantastyczne, a na konwenty jeżdżą pograć w planszówki albo spotkać się ze znajomymi. Jest również spora grupa osób, które uwielbiają mówić o fantastyce i jeżdżą z wykładami łączącymi ich hobby z pracą akademicką czy zainteresowaniami z zupełnie innych dziedzin. Jest też grupa tak zwanego starego fandomu, osób, które raczej obracają się we własnym towarzystwie, a swoje zaangażowanie liczą w liczbie Polconów, na których byli...

AM: Polkony?

LF: Polcon to sztandarowy polski konwent, organizowany od lat 80., co roku w innym miejscu. Jego ważnym elementem jest gala literackiej Nagrody im. Janusza A. Zajdla.

MS: Są to osoby z nieco starszej grupy wiekowej, częściej konserwatywne. Nie każdy do tego grona będzie pasować. Bardzo często, wręcz zaskakująco często, można usłyszeć, że ktosia_ktoś w tym szeroko definiowanym gronie, nie czuje się mile widziana_y, nie czuje się komfortowo i wołała_wolał się wycofać. Niekoniecznie tylko z powodów światopoglądowych, ale też z pewnej nieprzystępności. Też trochę to odczuliśmy w pewnym momencie, a poza tym widzimy, jaki tłum kręci się na obrzeżach fantastycznego środowiska. Stąd potrzeba stworzenia czegoś swojego, zorganizowania się w środowisku fantastycznym, ale bardziej lewicowo, bardziej queerowo, sięgając do tego potencjału oddalonego od *centrum*.

LF: Potrzeba pokazania, że istniejemy i że potrafimy robić fajne i dobre rzeczy, że są ludzie, którzy będą to czytać i że to jest duża grupa, do której też warto kierować fantastykę. Zapomina się bowiem o nas tak samo, jak wszędzie indziej.

MS: Jeszcze dorzucę, że polska fantastyka w ogóle jako gatunek jest dosyć specyficzna, porównując do tego, co publikuje się na Zachodzie. Jest dość schematyczna. Publikuje się dużo, ale te książki są bardzo do siebie podobne,

właśnie przez to, że panuje *gatekeeping*, czyli ktoś stoi w drzwiach i nie każdego się wpuszcza albo nawet mówi wprost: *nie wejdiesz, nie pasujesz tu, idź na inną imprezę*.

LF: Albo nic się nie mówi i wpuszcza się tylko swoich.

MS: Dlatego często lewicujący fanki i fani fantastyki nie czytają polskiej literatury albo podchodzą do niej z dużą nieufnością. Sięgają po teksty anglojęzyczne, bo są różnorodne, bogatsze, czerpią z wielu źródeł i kultur. Tam też ukazują się bardzo konserwatywne teksty, ale jest o wiele większa różnorodność. Nagradzane_i są takie_cy pisarki_rze jak **N.K. Jemisin, która jest ciemnoskórą feministką piszącą olśniewającą fantastykę**. U nas prawdopodobnie nie przebiłaby się, a w Stanach zgarnia nagrodę za nagrodą. W USA oczywiście też jest opór, ale chyba jednak jest więcej przestrzeni na różnorodność i głośniej się mówi o potrzebie różnorodności zarówno tematów, jak i twórczyń_ów. Jemisin w Polsce również się ukazuje, jest całkiem dobrze znana, ale jakoś umyka zupełnie ten aspekt, który był taką sensacją, że to czarnoskóra kobieta pisząca hardkorową, bardzo wymagającą i nowatorską fantastykę. To jest ciężka literatura, bardzo rozbudowana, trudna w odbiorze, zaangażowana społecznie. W Polsce fantastyka często jest czytana tylko fabularnie, rozrywkowo, a te inne warstwy, które są dla mnie ciekawe, pomija się w rozmowach. To, że Jemisin zdołała się przebić, co krytykuje, czym się wyróżniła i czemu tak trafiła do ludzi nie pojawia w polskich dyskusjach. Mówi się, że są u niej fajne bohaterki, jest ich dużo, jest nawet jeden trójkąt...

LF: Inny przykład. Czy słyszałaś o awanturze wokół lipcowego numeru *Nowej Fantastyki* i opowiadania Jacka Komudy?

AM: Nie.

LF: *Nowa Fantastyka* jest w tej chwili jedynym liczącym się fantastycznym czasopismem w Polsce, ukazuje się od prawie 40 lat. We wspomnianym numerze pojawiło się opowiadanie, które jest homofobiczne, obrzydliwe, odwołuje się do najgorszych stereotypów, wiążąc homoseksualizm z pedofilią, a do tego jest paskudną wycieczką ad personam. Literacko jest po prostu beznadziejne. Wybuchła wokół tego burza, pojawił się sprzeciw i gorąca krytyka czasopisma, które uznało za dobry pomysł opublikowanie czegoś takiego. Po czym oczywiście inne osoby zaczęły bronić wolności słowa. Autor tego tekstu, Jacek Komuda, jest znany w środowisku, publikuje od lat, ma swoich wiernych fanów, jest też prawniczym publicystą. To jest jedno z takich nazwisk, których twórczość dużo ludzi czyta, jest inspirujący. Jego ulubiona tematyka to sarmacka Polska i fantastyka czerpiąca z historii, pociągnął za sobą wielu naśladowców.

MS: Takich nazwisk jest więcej. Jest Jacek Piekara, prawniczy publicysta i seksista. Jest Rafał Ziemkiewicz, który zaczynał jako pisarz fantastyczny. Jest jeszcze Andrzej Pilipiuk, który momentami jest zabawny i dosyć nieszkodliwy, ale czasami jak coś palnie, to włosy stają dęba... Jest Jarosław Grzędowicz, bardzo znany, ceniony i skrajnie konserwatywny, który w swoich powieściach histeryzuje nad Unią Europejską, straszy prawacką dystopią, twierdzi, że będą wszystkich zmuszać do homoseksualności, nienawidzi feministek... Wiele takich książek publikuje wydawnictwo Fabryka Słów, które ma w portfolio między innymi powieść Pawła Lisieckiego *Epoka Antychrysta*, o turbokatolickich histeriach. Wielu z nich łączy pisanie fantastyki z inną działalnością, na przykład skrajnie prawniczą publicystyką.

AM: Jak zawsze same kobiece nazwiska. [śmiech]

MS: Prawda, ale o kobietach jeszcze coś powiemy.

LF: Ci autorzy tworzą klasykę polskiej literatury fantastycznej. Nie w 100% oczywiście, ale to solidna dawka. Jeśli ktosia_ktoś czyta polską fantastykę, to raczej ich zna, niekoniecznie lubi, ale czyta, bo wszyscy to znają. To jest krąg person, przy których ciężko się przebić, ułamek, ale głośny, o dużych nakładach - jak na polskie

warunki - znany i dosyć mocno promowany. To o nich przeczytamy, a o wiele rzadziej na przykład o młodszych polskich pisarkach, jak [Marta Kisiel](#) czy [Aneta Jadowska](#), które są, jeśli nie po prostu lewicowe, to na pewno sensowniejsze... i bardziej uzdolnione.

AM: Powiedziałyście na początku, że traktuje się fantastykę jako przestrzeń nieideologiczną, to jakim sposobem jest prawicowo sprofilowana? Prawicowość jest traktowana nieideologicznie?

LF: W Polsce prawicowość jest neutralna, czy raczej uważana za neutralną. To nie dotyczy tylko świata literatury fantastycznej. Wystarczy popatrzeć na skład sejmu, gdy przesuniesz się w stronę centrum, już jesteś lewacką_kiem i bojowniczką_kiem Antify.

AM: Wiadomo. [śmiech]

LF: Powieści Grzędowicza są całkiem niezłe, tak do czytania. To jest właśnie najgorsze, że jego książki świetnie się czyta, ale gdy zaczynasz o tym myśleć, dociera do ciebie, że to jest paszkwil na nowoczesność, na Unię Europejską, na feminizm, na wszystko właściwie, co nie jest zgodne z jego turbokonserwatywnymi poglądami. To są powieści, w których kobiety są przedstawiane dosyć nieprzyjemnie. Ale o tych wydzwiękach się nie dyskutuje, choć zdarza się, że ktoś sobie zadrwi: *a ten antyunijny Grzędowicz*, ale nikt tego nie traktuje jako problemu. Dlaczego właściwie jeden z najbardziej poczytnych pisarzy gatunku to ten, który pisze takie rzeczy? I dlaczego to się ukazuje w dużych nakładach?

AM: No właśnie. Zastanawia mnie, dlaczego to czytacie?

LF: To kwestia wieku i świadomości. Przyznaję się, gdy byłem w liceum zaczytywałem się w Grzędowiczu. Miałem kolegę, z którym czytaliśmy te książki namiętnie i dyskutowaliśmy, pełno było w nich różnorodnych motywów. Było też do czego się odwoływać na maturze. Potem dojrzałem i zorientowałem się, że jestem bardziej tęczowe, niż myślałem, zaczęłem rozmawiać z ludźmi, którzy byli bardziej wyedukowani ode mnie, znali więcej kontekstów. Wtedy Grzędowicz przestał już być taki atrakcyjny. Nie kwestionuję jego warsztatu, jest świetnym pisarzem, ale te poglądy... Gdy nie miałem dostępu do innej literatury fantastycznej, nie mogłem tego porównać. Obracałem się w środowisku, w którym takie poglądy były normą. Ale trudno doceniać wartości literackie książki, kiedy jej wymowa jest właśnie taka. Treści społeczne przeważały nad dobrym – nazwijmy to – światotworzeniem. A dobre światotworzenie mogę też dostać w książkach, które nie będą nazywały mnie potworem albo odbierały mi człowieczeństwa, w których wstrętą feministkę trzeba zamknąć w klatce. Takie motywy znajdziemy u Grzędowicza i innych wymienionych wcześniej autorów.

AM: Możecie dać przykład?

LF: Grzędowicz wymyślił bohatera, który był badaczem, poleciał na inną planetę szukać naukowców, którzy zaginęli w trakcie misji. Badacz jest postacią racjonalną. Na planecie spotyka badaczkę, która oszalała, założyła kobiecy kult, w którym kapłanki kastrowały mężczyzn. Badacz ją złapał, zamknął w celi, w końcu zabrał z planety. Z mężczyznami dało się pogadać, mieli swoje motywacje, tymczasem jedyna bohaterka jest feminazistką. Ostatnio w mistrzowski sposób i bardzo dogłębnie [prawicowe absurdy fantastyki analizuje na YouTube Kasia Babis](#).

AM: Fantastyka często odwołuje się do baśni, które są zazwyczaj szowinistycznymi, patriarchalnymi historiami, gdzie wszystkie wolne kobiety są czarownicami albo potworzycami. Naprawdę nie było innej bohaterki?

MS: U Grzędowicza była jeszcze wróżka.

LF: Wróżka była jakimś interfejsem, sztuczną inteligencją, która się pokazywała jako wróżka, młodziutka i filigranowa. Była bliską towarzyszką badacza i uwodziła go. Taka jego fantazja. A poza tym bohaterami byli mężczyźni.

MS: Jak się wejdzie w ten świat, to dobrze się czyta, autor czerpie z wielu ciekawych źródeł i ma niezłe pomysły. Ale w pewnym momencie następuje zgrzyt: *Chwila, czy te czerwone kapłanki to są feministki z jego koszmarów?...* I wtedy wszystko się rozsypuje. Myślę, że głównym problemem odbioru fantastyki jest to, że uważa się ją za literaturę łatwą i popularną, co nie jest prawdą – fantastyka z zasady jest trudna w odbiorze.

AM: W jakim sensie trudna?

MS: Fantastyka ma warstwy. Zawsze jest jakaś warstwa fabularna, a pod nią inne, nieoczywiste na pierwszy rzut oka. Trzeba się przebić przez te warstwy. Niestety, gdy dyskutuje się o książkach nie w gronie naukowym, tylko wśród fanek_ów, mówi się dużo o fabule, ale mam wrażenie, że nie wchodzi się w głąb. Oczywiście teraz generalizuję, ale z tego bierze się to, że czytając Grzędowicza trudno czasem odczytać jego krytykę feminizmu, bo dyskryminacja przedstawiona jest jako coś neutralnego. A fantastyka ma inne funkcje, na przykład społeczną i to jest funkcja, która nie jest wymyślona ostatnio, tylko była od zawsze. To jest wielka metafora świata, która pozwala przyjrzeć się jakiemuś problemowi, przebrać go za coś innego i zobaczyć z dystansu.

LF: ...i żeby cenzura nie zauważyła. To było w tym gatunku obecne od zawsze. Klasycy jak Isaac Asimow pisali o robotach i rozważali kwestie etyczne, moralne, kto jest człowiekiem, kogo można uznać za człowieka. Przecież uczy się nas w szkołach interpretacji wierszy i tego, co autor miał na myśli i co mógł mieć na myśli, ale fantastyki się tak nie czyta.

AM: A jednak Asimov nie tworzył kobiecych postaci, nie pamiętam w ogóle kobiet w pierwszej części cyklu Fundacja. Science fiction jest od dawna narzędziem diagnozy współczesności i prognoz na przyszłość, fantastyka nie opowiada tylko fajnych historii i nie materializuje bezmyślnie naszej wyobraźni. Dziwi mnie, że fanki_fani fantastyki nie rozpoznają tych warstw. Czy rzeczywiście większość potrzebuje tylko storytellingu?

MS: Ludzie sięgają po takie książki dla rozrywki. Wszystkie_cy jesteśmy zmęczone_eni i zapracowane_ni. Gdy sięgam po jakąś książkę, to niekoniecznie chcę ją czytać analitycznie, bo tym się zajmuję w godzinach pracy. Po prostu chcę się rozerwać i rozumiem tę potrzebę. Kiedy jednak trafię na książkę w stylu Komudy czy Grzędowicza, już nie potrafię czytać tego dla rozrywki, włącza mi się świadomość, jaką wizję świata prezentują autorzy. Szkoda życia na to. Po to też jesteśmy w fandomie, żeby mniej więcej się orientować w temacie. Podczytuję sobie kawałek, ale nie muszę przestudiować całości, żeby mniej więcej wiedzieć, czego się spodziewać. Pięciu wspaniałych prawicowych pisarzy ma dyżurne tematy: głupi lewacy, głupie feministki, głupia Unia Europejska i geje to pedofile. Oto lista. Nie chcę poświęcić życia studiowaniu tego, wolę odkrywać te i tych z przeciwnej strony.

AM: To jest bardzo groźne.

MS: Bardzo. Przedstawianie jednej wizji świata jako neutralnej, a innej jako ideologicznej, zwłaszcza kiedy ta neutralność jest skrajnie niebezpieczna. To jest problem kraju, albo nawet szerzej, a nie tylko fantastyki.

AM: Pada czasem w debatach w realu i w sieci słowo prawicowość?

MS: Rzadko się spotykam ze słowem *prawicowy*. Prędzej słyszę: konserwatyizm, tradycjonalizm, ale to też rzadko, bo to są punkty widzenia powszechnie traktowane jako neutralne, przezroczyste. Wrócę do tej nieszczęsnej *Nowej Fantastyki*, bo sama publikacja opowiadania Jacka Komudy i oburzenie z nim związane to był początek.

Redakcja przeprosiła... i to dopiero wywołało prawdziwą burzę. Część komentujących osób stwierdziła, że popełniono błąd i rzeczywiście nie powinno się było publikować tego opowiadania. Inne uznały przeprosiny za dowód zwycięstwa strasznego lewactwa i poprawności politycznej, oznakę miękkości redaktorów, uległości, jakąś wręcz zdradę ideałów. W końcu Jacek Komuda to ceniony klasyk. Redakcji naprawdę nie zazdroścę, przeszli przez piekło. Tworzą to czasopismo osoby z prawa i lewa, wszystkie mają dobre intencje i starają się dobrze wykonywać swoją pracę. Tymczasem zetknęły się z prawdziwym pravicowym zalewem trolli. Zobaczyli na własne oczy to, co lewica widzi na co dzień i źle to zniesli. Szczęśliwie dzięki temu coś się zmieniło. Coś im to wszystko uświadomiło – i myślę, że nie tylko im, ale też wszystkim osobom, które tę awanturę obserwowały. Echo było dość szerokie, temat pojawił się nawet u mnie na studiach na zajęciach z redakcji, jako ciężki etycznie przypadek... Wydaje mi się, że *Nowa Fantastyka* odkryła, że ma problem, bo wychowała grupę odbiorczyń_ców, których sympatia jest bardzo krucha i warunkowa, które_rzy potrafią być okrutne_i, wulgarne_i i mściwe_i, gdy coś nie idzie po ich linii. Chyba nie taki był plan. Domyślam się, że jak jest się katolickim heteroseksualnym mężczyzną w Polsce, to pewne rzeczy wydają się oczywiste, a pewne problemy historycznie wyolbrzymiane. Niespodziewanie jednak rzeczywistość wyskoczyła z krzaków. Szczęśliwie wychodzą z tego dobre rzeczy. **Listopadowy numer Nowej Fantastyki był otwarciem queerowy.** Pracowało nad nim kilka osób zaangażowanych w lewicowy fandom. W kolejnych numerach proporcje mają być bardziej wyrównane i zapowiedzi to potwierdzają. To ogromna zmiana, z którą wiąże się wielka odwaga. Kiedyś czytałam Nową Fantastykę sporadycznie, teraz dałam pismu kredyt zaufania, od sierpnia je prenumeruję. Na razie się nie rozczarowuję i jestem bardzo ciekawa dalszego rozwoju.

LF: Niech to wybrzmi: główny argument trolli broniących lipcowego numeru był taki, że to był dobry kawałek literatury i wcale nie trzeba go rozpatrywać pod kątem społecznym, bo przecież fantastyka – jak mówiłyśmy – ich zdaniem nie jest polityczna ani ideologiczna.

MS: I w ogóle to cenzura. Cenzura poprawności politycznej...

LF: ...i unížanie się przed pedałami.

AM: Przejđmy do antologii *Tęczowe i fantastyczne*.

MS: Afera wokół *Nowej Fantastyki* i wydanie antologii miały miejsce w podobnym czasie, pod koniec czerwca i na początku lipca 2020 roku. A potem był sierpień, sprawa Margot, masowe manifestacje i aresztowania, w tym naszych znajomych i przyjaciół z fandomu... Nie potrafię ocenić, czy ta wzmożona aktywność wokół tematu homofobii w fantastyce i wszędzie indziej doprowadzi do jakichś trwałych zmian. Mam nadzieję, że tak. Po reakcjach trolli widać, co sobie wyobrażają: że jest jakaś grupa i coś organizuje, wywiera naciski, a teraz w dodatku sabotuje i próbuje coś zniszczyć. Lewaki się zebrały i coś robią! To budzi niepokój...

LF: Nie wiedzą, jak na to reagować, więc są agresywni. Brzmi znajomo, co?

MS: Tak. Jest konkretny wróg, którym jesteśmy my. Ojej.

AM: Jak duża jest ta grupa fantastycznych lewaczek_ów?

LF: Jesteśmy legionem. [śmiech]

MS: Nie potrafię określić. Ale widzę ruch w tym temacie. Kilkanaście lat temu takie osoby mogły się czuć zastraszone, nie tylko lewaczki_cy, ale też po prostu piszące kobiety, jak bardzo znana w świecie fantastycznym i poza nim **Anna Brzezińska**. Teraz słynie głównie z książek historycznych, napisała mi.in. *Córki Wawelu*, *Woda na sicie*, ale debiutowała w latach 90. jako pisarka fantastyczna. Była popularna, ceniona, nagradzana, po czym zniknęła na kilka lat. Środowisko nie było dla niej przyjaznym miejscem. Takich osób było więcej. Po prostu stwierdzały, że nie warto się o to bić, można się realizować gdzie indziej. Ja też do końca nie jestem przekonana,

czy jest się o co bić, ale lubię ten gatunek i lubię ludzi w fandomie, czasami nawet tych prawicowych. Fajnie byłoby znaleźć jakiś złoty środek. Oni mają swoją wizję i my mamy swoją, nie musimy się o to kłócić, tylko niech mi nie mówią, że jestem kimś gorszej kategorii.

AM: Chyba tak się nie da, niestety. Wróć jeszcze do pytania: ile Was jest?

LF: Na niemal każdym konwencji są prelekcje o tematyce queerowej. To nie tak, że tych tematów nie ma w ogóle, są i to coraz więcej. Dzięki tęczy udało się nawet ściągnąć właśnie Annę Brzezińską na Polcon rok temu. Przyjechała na drugi koniec Polski, wygłosiła prelekcję o homoseksualności, ściągnęła tłumy. To jest popularne, ci ludzie tam są i chcą o tym rozmawiać. Tylko boją się wychylić, boją się wyoutować, jak w życiu. Myślę, że sam fandom nie zdaje sobie sprawy, ile tam jest osób nieheteroseksualnych. Oszacowanie tego jest niemożliwe, ale widzę, że każda inicjatywa ich wyciąga, dodaje pewności siebie. O to chodzi, by pokazać, że w ogóle temat istnieje, że kogoś to obchodzi, że ktoś temu chce poświęcić czas. W naszej antologii jest mnóstwo bardzo młodych osób, młodych pisarek_pisarzy, którzy skorzystali z okazji, żeby spróbować. To jest ośmielanie. Jedna osoba pociąga za sobą kolejne i będzie ich coraz więcej. To jest dla nas najważniejsze, by dać tym osobom trochę pewności siebie.

MS: Prawda, że ciężko się policzyć, bo kogo mamy liczyć: osoby, które przyjeżdżają na konwenty, udzielają się w grupach na Facebooku, napisały do antologii? To jest niejednorodna grupa. Każda_y trochę w niej jest, a trochę nie, czasami jest, czasami nie. Czasem pojedzie na konwent, a potem przez dwa lata nie ruszy ani jednej książki fantastycznej albo stwierdzi, że ma innych fanów serdecznie dość i zamyka się w wąskim gronie sprawdzonych znajomych.

AM: Dla mnie zaskoczeniem jest liczba osób, która zgłosiła się do antologii. Z tęczowym naborem bywa trudno. Czego się spodziewałyście?

LF: Efekt przerósł nasze oczekiwania. Mamy pojęcie, jak wyglądają takie nabory. Myślałyśmy, że będzie może 20–30 tekstów, bo temat niszowy i mało lewaków pisze, a jeszcze mniej się ośmiela komukolwiek pokazać swoją twórczość. A tekstów przyszło ponad dziewięćdziesiąt. Dziewięćdziesiąt tekstów różnej długości, różnej jakości. Nie licząc ilustracji, bo to zupełnie inna sprawa, ale samych tekstów przyszło trzy miliony znaków. To byłaby książka licząca 1600 stron. W pewnym momencie zaczęłam wszystko spisywać i przeliczać, i te liczby mnie zupełnie przeraziły. Trzeba było dokonać ostrej selekcji. Teksty odpadały z różnych powodów.

AM: Jak pracowałyście nad materiałem.

MS: To było ciekawe, zupełnie nie wiedziałyśmy, czego się spodziewać, czy to będą słabe teksty, czy to będzie trolling, czy gejowskie porno...

LF: Zaczęło się oczywiście od tabelki. Zabrałam się za czytanie i spisywanie tekstów. Były wśród zgłoszeń teksty mało fantastyczne albo teksty, które miały wątek queerowy w tle, prawie niewidoczny, mrugniesz i przegapiasz go. To było pierwsze kryterium przyjęcia – obecność i fantastyki, i queerowości, bezwarunkowo. Potem kolejne osoby z wydawnictwa przysiadły do czytania.

MS: Ja też czytałam wszystkie teksty!

LF: Brałyśmy teksty, przy których opinie co najmniej trzech osób były zgodne. Po niektórych tekstach było widać, że są dobre i wymagają tylko dopracowania podczas redakcji, a były takie, które wymagały więcej pracy, ale postanowiłyśmy dać im szansę, bo czymś przykuły naszą uwagę. Wszystko to robiłyśmy wolontarystycznie i w wolnym czasie. A czasu było niewiele na cały proces wydawniczy.

AM: Antologia musiała ukazać się tęczowym miesiącu – w czerwcu.

MS: Udało się w ostatnim tygodniu czerwca, to było największe osiągnięcie tego przedsięwzięcia. [śmiech] Odrzucałyśmy teksty literacko słabe, teksty, które nie spełniały wymogów. Odrzucałyśmy trolling, bo też zdarzył się, ale chyba przypadkowy. Był jeden tekst, który nas rozgniewał, ale nie wchodzimy w szczegóły.

LF: Wierzymy, że autor miał dobre intencje. Czasami o tym, że tekst nie wchodzi, decydował fakt, że wymagałyby za dużo pracy redaktorsko-korektorskiej. Proponowałyśmy wtedy, że chętnie przyjmimy tekst przy następnej edycji, jeśli taka będzie. Wtedy będzie więcej czasu na pracę nad tekstem.

AM: Jednak nad niektórymi tekstami pracowałyście...

MS: Tak, było kilka takich opowiadań, które na początku wzbudziły w nas poważne wątpliwości, ale miały coś w sobie... Pogadałyśmy z autorkami_rami, co są skłonni zrobić, żeby zmienić tekst, czy są otwarci na mocniejszą ingerencję redaktorek. Wszystkie_scy zareagowały_li na to z otwartością i entuzjazmem. Niektóre teksty finalnie były zupełnie odmienione. Te współprace dawały nam ogromnie dużo satysfakcji. Nad każdym tekstem pracowały 2–3 osoby, czasami więcej. Ja pilnowałam redakcji każdego i wtrącałam się we wszystko [śmiech], ale była duża grupa redaktorek. Taki był plan od samego początku: by pozderzać opinie, powspółpracować, poinspirować się nawzajem - osoby pracujące jako redaktorki_rzy i korektorki_rzy rzadko mają do tego okazję. Każda_y zwracała_ł uwagę na coś innego, a jeszcze przekazywałyśmy teksty osobom z grup reprezentowanych w danym tekście.

LF: Była na przykład w opowiadaniu osoba transpłciowa i szukałyśmy w miarę podobnej osoby, żeby była w stanie ocenić, czy przedstawienie jest OK, czy nie obraża lub nie wprowadza w błąd, tak zwany *sensitivity reading*. Chcemy reprezentować i chcemy to robić dobrze, więc to było super ważne. Czasami to była kwestia zmiany czy przepisania całego wątku, a innym razem zmiana jednego słowa.

MS: Ustaliłyśmy też na początku w gronie redaktorskim, że będziemy nie tylko poprawiać to, co jest błędne, ale też wskazywać, co nam się podoba. Atmosfera pracy była bardzo przyjazna. To nie był pierwszy projekt, który robiłyśmy razem w większej grupie, ale zdecydowanie najprzyjemniejszy. Bardzo życzliwie, bardzo spokojnie, bardzo rzeczowo i entuzjastycznie, mimo że czasu było mało, a pracy ogrom. Bardzo mi się to podobało.

AM: To wyzwanie.

LF: Przede wszystkim zależało nam na tym, żeby to było zrobione rzetelnie, żeby nikogo tymi tekstami nie urazić, bo kierujemy antologię do osób, które generalnie dostają po tyłku na każdym kroku, antologia nie miała być kolejnym ciosem. To było chyba kluczowe. Stąd bardzo duża dbałość, żeby ta reprezentacja była OK, żeby nie kłócić się z autorkami_rami, żeby nikogo nie krytykować, że pisze głupoty. Z małymi wyjątkami. [śmiech] I rzeczywiście cała organizacja była, w miarę możliwości, egalitarna.

MS: Ale na koniec zawsze wkraczałam ja i mówiłam, że się mylą, bo przecinek się stawia w innym miejscu. [śmiech] W związku z tym wszystkie błędy w antologii to moja wina.

LF: Klasycznie: bardzo dużo dyskusji i uczenia się od siebie nawzajem. Były czasami ogniste dyskusje o zaimkach czy przysłówkach i zapisie imiesłówów.

MS: W tym projekcie były osoby z długim stażem redakcyjnym i średnio doświadczone, każda coś dokładała. Były bardzo zdolne korektorki, były osoby, które umiały świetnie przeanalizować fabułę i konstrukcję tekstu, ale niekoniecznie chciały poprawiać przecinki. Bardzo mi się podobała taka grupowa praca i nietypowy w tym obszarze podział pracy.

AM: Zawsze tak jest w Alpace?

MS: Nad każdą publikacją pracowały dotychczas różne ekipy. W tej zaczynałyśmy od zera. Było kilka osób na orbicie tego wydawnictwa, które stwierdziły, że chcą pomóc, ale też w którymś momencie napisałyśmy, że potrzebujemy pomocy. Pozgłaszały się rewelacyjne osoby. Mamy dzięki temu kilka nowych i dobrych znajomych, zintegrowałyśmy się przy tym redagowaniu. Wszystko było też zabawą. To jest projekt fanowski, więc atmosfera powinna być fajna, żeby wszyscy z tego coś wyciągali, bo skoro nie mają pieniędzy albo prestiżowego wpisu do CV, to niech chociaż mają zabawę albo satysfakcję, albo fajne towarzystwo.

LF: To podstawa pracy wolontariackiej.

MS: Pracowałyśmy jako wolontariuszki w różnych miejscach i to nie zawsze było fajne. Mam kilka doświadczeń wolontariackich, których nie chciałabym powtarzać, bo nic mi nie dały poza frustracją. Dlatego zależało mi, żeby tutaj było inaczej, żeby wszystkie_cy były_li zadowolone_eni z tej pracy: zaczynając od nas, przez osoby, które nas wspierały, po tych łapanych w różnych miejscach sensitivity readerów i autorki_ów, które_rzy_re podchodziły_li nieraz z nieśmiałością i niepewnością do tego, że przyjęłyśmy ich teksty i nad nimi pracujemy. Niedługo po premierze natknęłam się na blogu jednej z autorek na opis pracy z redaktorkami. Pisała, że gdy dostała maila zwrotnego ze zredagowanym tekstem, przez kilka dni bała się go otworzyć, przekonana, że wszystko jest źle. A gdy w końcu otworzyła, to okazało się, że nie jest tak tragicznie i redaktorki podeszły życzliwie, ulepszyły ten tekst i nawet go skomplementowały. Nie spodziewałam się, że w ogóle ktoś to opisze od tej strony.

Od początku było jasne, że osoby, które się w tej antologii znalazły, będą narażone na nieprzyjemności. Zwłaszcza młode_dzi autorki_rzy, osoby debiutujące, nie do końca opierzone literacko. Trochę się o nie martwię. Na razie drobne krytyki skupiły się na wydawnictwie i redaktorkach. To jest OK, liczyłyśmy się z tym. Ale też chciałyśmy się o nie_nich zatroszczyć, żeby wiedziały_li, że jeśli pojawi się hejt z powodu publikacji w queerowej antologii, to będą mogły_li do nas przyjść i się poskarżyć. My je_ich wesprzemy. Tyle możemy zrobić. Myślę, że to był ze strony tych autorek_ów akt odwagi, że wysłały_li do nas teksty, nie każdy to zrobił. Wiem o osobach, które chciały, ale stwierdziły, że jednak nie, bo coś się może wydarzyć, bo zostanie to uznane za outowanie się, że na zawsze wpadną do szufladki queerowych i niszowych.

AM: Czy te_ci autorki_rzy, osoby autorskie specjalnie pisały_li teksty do antologii?

LF: W większości to były teksty napisane specjalnie, ale wiemy, że kilka tekstów czekało na taką okazję. Zdarzył się jeden czy może dwa przedruki tekstów, które były już wydane. Najstarszy tekst, z tego co wiem, powstał w 1999 roku, ukazał się już wcześniej w [Antologii Białej Lili](#) wydawnictwa Yumegari. Prawa wróciły do autorki, która stwierdziła, że raz jeszcze spróbuje go opublikować. Mówię o *Irene Anny Q.* Było też kilka tekstów, które się ukazywały na blogach czy forach.

AM: Były też przekłady.

MS: To teksty polskich autorek_ów. Pierwszy jest Justyny Kulisy, która sama przetłumaczyła swój tekst na polski, wyjątkowo, bo nie planuje publikować już w Polsce. Tak się zraziła do polskiego środowiska, że pisze po angielsku i celuje w angielskie publikacje. Drugi tekst ja tłumaczyłam, to *Smocze dziecko* Artura Nowrota, który pisze dwujęzycznie.

AM: Czy miałyście pomysł, żeby dobierać materiał według toposowego klucza? Interesują mnie motywy, które się pojawiły w tych tekstach, na przykład topos siostry. To jest zaskakujące.

MS: To nie było planowane, choć już na etapie naboru zdziwiła nas wszechobecność *siostr* w tytułach. Są to bardzo różne teksty. Oczywiście byłam ciekawa, co się będzie powtarzało. Ubawiło mnie powtarzanie się motywu

syreny i wilkołaka, to typowe topoty fantastyczne. Mało jest tak klasycznych rzeczy w fantastyce jak wilkołak.

AM: To niesamowite, że nie widzi się zwykle, jakie te motywy są queerowe i kampowe.

MS: Jednym z celów tej antologii było pokazanie osobom czytającym fantastykę, że możemy w fantastycznych historiach umieszczać queerowe motywy i to nie zawsze będzie od razu nacechowana queerowo literatura czy deklaracja światopoglądowa. Po prostu możesz tam wpisać geja i to będzie w porządku. Dlatego ogromnie bawi mnie zarzut, na który natknęłam się w jednej czy dwóch nieprzychylnych recenzjach, że postacie queerowe są tam *na siłę*. Że są niepotrzebne i *nie mają funkcji*. No właśnie nie muszą mieć żadnej specjalnej funkcji, specjalnego uzasadnienia istnienia. Z drugiej strony chcieliśmy pokazać społeczności LGBTQ+, że fantastyka podsuwa dużo dobrych, czasem już dobrze znanych motywów. Śmieję się z tego wilkołaka, bo kojarzę paski komiksowe z internetu czy memy o wilkołakach, które okazują się transpłciowe. Nie pomyślałabym, że ktoś mi przyśle tekst o tym, a zrobił to Michał Ochnik, autor *Częściowego zaćmienia Księżyca*. W ogóle istoty złożone z dwóch części, takie jak syrena czy wilkołak, w połowie człowiek, w połowie zwierzę, to metafora odmienności, trafna i atrakcyjna...

LF: ...dzięki której można opowiedzieć historię, która będzie się skupiać na czymś innym, a element fantastyczny będzie dodatkiem.

MS: Przez to, że motyw jest znajomy, nie trzeba się za bardzo nad nim pochylać. Jest dobrze zakorzeniony, ale zostaje przetworzony. Nagle w tym wilkołaku jest coś innego i to ciekawy punkt wyjścia.

LF: Owszem, te motywy są zużyte i absolutnie kampowe w fantastyce, ale przez to łatwiejsze do wyobrażenia, zwizualizowania, do utożsamienia się i zrozumienia historii. Te motywy zawsze miały w sobie jakiś *plot twist*. I dzięki temu, że wilkołak zmienia się – tak się przyjęło – dowiadujemy się, że można nad tą przemianą panować i zmieniać też inne rzeczy.

MS: Możesz być, kim chcesz, po prostu. To jest najbardziej queerowa rzecz, jaka mogła się pojawić.

LF: Fantastyka uwielbia takie interpretacje, ciągle powracanie do mitów, do baśniowych elementów.

AM: Jak Kopciuszek chociażby...

MS: To jedna z najbardziej klasycznych opowieści, a jednak w antologii została pokazana z innej strony. To był tekst, nad którym zastanawialiśmy się z autorką, Agnieszką Szmatołą. Jaka myśl ma być na końcu tej historii?

LF: Łatwo wpaść w sztafpę albo wysłać niekoniecznie zamierzony komunikat. Autorka dopisała tam na naszą prośbę dosłownie jedno zdanie.

MS: Podobało mi się, że relacje w rodzinie Kopciuszka są takie przyjazne. Kopciuszek jest w swojej rodzinie akceptowaną osobą, realizuje i wybiera to, co chce. I to zostało uwypuklone podczas wspólnej redakcji.

AM: W tym tekście jest właśnie motyw sióstr, które nie są wroginiami, inaczej niż w oryginale. Autorka opisała feministyczne marzenie o siostrzeństwie.

MS: W ogóle wyszła nam ta antologia, w sposób zupełnie niezamierzony, bardzo sfeminizowana.

AM: Zastanawiałam się, czy można w tej antologii pytać o parytet. Nie dlatego, że widzę tam dziewczyny, ale nie do końca mam pewność, jak ktosia_ktoś się identyfikuje. To zaskakujące.

MS: My do końca też nie wiemy.

LF: Ja jednak spróbowałam zrobić statystyki. Tam, gdzie nie wiedziałyśmy jaki jest stan faktyczny, sugerowałyśmy się imionami, bo ludzie podawali nam nie deadname'y, a imiona, których używają. Bardzo często podawali też zaimki. Okazało się, że zdecydowaną większość tekstów napisały kobiety. Było też trochę odważnych mężczyzn. I było kilka osób niebinarnych, te teksty w większości weszły. Weszła duża część tekstów kobiecych, a mężczyźni... jak by to powiedzieć... Materiałów osób niebinarnych było więcej opublikowanych. I na wykresie kołowym, który zrobiłam na swoje potrzeby, widać, że mężczyźni zajmowali kawałek. W nazwach plików wpisywałam tylko nazwiska, które nie zawsze wskazują na płeć albo wskazują nie na tę, której by się wszystkie_cy spodziewały_li. Zdarzyło się, że w procesie czytania i oceny nie zgenderowałyśmy autorek_ów, bo nie wiedziałyśmy, jakiej są płci. Miałyśmy tylko założenia oparte na pewnych przesłankach, to było ciekawe do obserwacji.

MS: Ja się raz nacięłam. Za najbardziej męski tekst uznałam tekst dziewczyny, którą potem poznałam na żywo. Jest chyba z 10 lat młodsza ode mnie, o głowę niższa, drobna, urocza... A po lekturze tekstu pomyślałam: *rany, to musi być facet, to jest takie męskie, pewne siebie pisanie*. Na początku spodziewałam się, że w antologii będzie mnóstwo gejów i dużo erotyki. Tymczasem w pierwszej wersji nie było jej w ogóle. Jedyna w zasadzie scena erotyczna, jaka się pojawiła, została napisana na zamówienie. Rzuciłyśmy wyzwanie jednej redaktorce, która się zastanawiała, czy by czegoś jeszcze nie podesłać. Podsunęłyśmy pomysł i napisała opowiadanie. To *Głos kosa* Julii Zagórskiej. Fakt, że tyle kobiet się ośmieliło wziąć udział w tym projekcie, dał mi do myślenia.

AM: Jak myślicie, dlaczego tak się stało?

MS: Pierwszy mój wniosek: kobiety się bardziej starają. Gdy rozmawiam ze znajomymi autorkami, to widzę, że mają poczucie, że piszą za słabo, że nikt ich nie zechce czytać, że nie są wystarczająco dobre. Gdy więc któraś odważy się, po stu latach wahań, wysłać swój tekst, to ten tekst będzie dopracowany. To działa na ich korzyść, tylko szkoda, że mało kto to docenia. Poza tym nie chodziło nam nigdy o parytet, nie patrzyłyśmy na to w ogóle i dopiero gdy na końcu Loë to podliczyły, dotarło do nas, że prawie nie ma facetów. Ups. [śmiech]

LF: ...zostali faceci, którzy są naprawdę świetni.

MS: Ale też w gronie redaktorek było tylko dwóch mężczyzn, kobiet było dwanaście, więc tutaj też była podobna dysproporcja. Bardzo to wszystko było kobiece. Chciałyśmy, żeby antologia była różnorodna, starałyśmy się podjąć jak najwięcej tematów, ale nadal niektóre są niedoreprezentowane. Część tematów się powtarza, a niektórych brakuje. To wszystko było z naboru, nie było zapraszanych autorek_ów. Jeśli kiedyś powstanie drugi tom, to być może jakieś teksty będziemy zamawiać u konkretnych osób.

Tym razem celowo nie chciałam tego robić, mimo że byłoby do kogo napisać. Chciałam to zostawić losowi, mamy więc wśród autorek_ów pisarki debiutujące i pisarki z dorobkiem, jak **Krystyna Chodorowska**, która miała cztery nominacje do Nagrody im. Janusza A. Zajdla. Jest znana **Anna Szumacher**, też nominowana do nagrody, jest Joanna Krystyna Radosz, która ma już książki na swoim koncie. **Anna Łagan** też jest publikowana, czy **Aleksandra Klęczar**, która z jednej strony pisze podręczniki akademickie i szkolne, a z drugiej powieści dla młodzieży. Przyznam, że Aleksandrę mocno namawiałam, żeby nam coś przysłała. Ale to wyjątek, bo otwarty nabór bardziej mnie interesował. Ciekawiło mnie, czy jakieś nazwisko, które znam, pojawi się, liczyłam na to. I nie zawiodłam się.

LF: Tekst Chodorowskiej jest bardzo poruszający, szczególnie dla osób w związkach jednopłciowych. Podobnie inne opowiadanie z siostrą w tytule – tekst Miry Bór o transpłciowości.

MS: Miałam nadzieję, że pojawią się teksty z motywami osobistymi, intymnymi. Właśnie to opowiadanie Miry Bór jest takie, to moim zdaniem jeden z najważniejszych tekstów, jest osadzony tu i teraz, w niedalekiej przeszłości. Nie wiem, czy jest oparty na faktach, czy nie, nie odważyłam się o to autorki zapytać. Trupy w szafach, rodzinne

przemilczane i nieprzepracowane historie... ten tekst zrobił na mnie ogromne wrażenie. Jeśli miałabym wskazać kilka takich, z których jestem naprawdę dumna, że są w antologii, to ten byłby jednym z nich.

LF: Podczas tej rozmowy zaczęłam się zastanawiać nad parytetami i podziałem_udziałem płci w tych opowiadaniach. Podejrzewam, że większość motywów siostrzeńskich działałoby tak samo dobrze, gdyby te płcie odwrócić. *Scenariusz filmu do wyświetlania w głowie* Artura Nowrota działałoby tak samo dobrze, gdyby to była opowieść o braciach. To samo dotyczy *Siostry* Miry Bór i *Mojej siostry* Krystyny Chodorowskiej.

AM: Naprawdę tak myślisz? To się tak łatwo przekłada? Nie sądzę.

MS: Nie jestem pewna, czy tekst Chodorowskiej by tak zadziałał. Musiałby trochę inaczej wyglądać.

LF: Uważam, że ten motyw ma potencjał, by sprawdzić się w obie strony. Owszem, byłyby wymagane pewne zmiany, ale to świadczy o sposobie opisanie postaci. Mówię o tym, bo nie wszystkie teksty da się przerobić. W tekstach w głównym nurcie fantastycznym jest za duża dysproporcja przedstawienia płci. Choć zdarzały się silne kobiety, byli kobieciecy, emocjonalni mężczyźni.

MS: Jak już wyjdiesz poza jeden stereotyp, to inne zaczynają się rzucać w oczy...

LF: ...albo sypać się.

MS: Wydaje mi się, że wrażliwość w jednym temacie czasami pociąga za sobą wrażliwość na inne tematy. W antologii jest opowiadanie z wątkiem romskim. Gdybym wiedziała, że w jakimś czasopiśmie pojawi się coś takiego, to podeszłabym do niego z ostrożnością. Romowie w Polsce to jeden z najtrudniejszych tematów, na jakie można się natknąć. Na ten właśnie temat przysłano nam opowiadanie. W tym przypadku miałam kredyt zaufania. Wydaje mi się, że *Żyvia* Agnieszki Szmatoły to opowiadanie napisane z empatią. Z przemyśleniem, jak to napisać, żeby nikomu nie wbić niczego między żebra. W ogóle pracowałyśmy z nastawieniem, że chcemy dostarczyć ludziom pozytywnych wrażeń, a nie dokopać na jakimkolwiek poziomie. Nie chcemy się bawić czyimś kosztem. Za często nas to spotyka.

AM: Ja mam wątpliwość, czy mimo tej wrażliwości i niestereotypowości da się zamienić siostrę na brata, nie bez kozery autorki_rzy użyły_li słowa siostra.

MS: W tekście Miry Bór *Moja siostra*, to odwrócenie by nie zadziałało, bo fakt, że osoba jest transpłciową kobietą jest istotny. Gdyby to był transpłciowy mężczyzna, nie miałoby to może aż takiego ciężaru. *Facet przebierający się za kobietę* to jest coś, co w niektórych budzi najgorsze instynkty. Transpłciowemu mężczyźnie troszeczkę łatwiej zniknąć, nie jest tak bardzo na świeczniku. Więc mogłoby się to nie udać, historia musiałaby zostać trochę zmieniona. Warstwa rodzinna też jest bardzo ważna, więc pewnie by przeszła też w innej konfiguracji. Przemoc jest wszędzie, więc może nawet byłoby to jeszcze okrutniejsze. Ale w sumie ciekawa jest ta kwestia z siostrami, muszę to przemyśleć.

AM: Czy jest coś w opowiadaniach, co Was naprawdę zaskoczyło?

MS: Sfeminizowanie, o którym rozmawiałyśmy. Ciągłe kultura queerowa kojarzy mi się dość męsko i gejowsko, a w antologii jest inaczej. Zdziwiło mnie, że gejów jest w niej mało.

LF: W odrzuconych też ich nie było, to nie tak, że odrzucałyśmy gejów.

MS: Cieszy mnie, że dużo autorek_ów zaczęło krążyć w okolicach transpłciowości, a to bardzo łatwo zepsuć. A jeśli ktoś zepsuł motyw transpłciowości, to często było to nie do naprawienia. Było kilka takich tekstów, które

po prostu trzeba byłoby napisać od nowa, bo u samych fundamentów było coś bardzo nie tak. Nie mogliśmy ich przyjąć.

LF: Nie sądzę, żeby zaskoczenie było tutaj odpowiednim słowem, ze względu na środowisko, w którym samo siedzę. Niebinarność jest dla mnie, cóż, dosyć bliskim tematem. Byłam jednak pod wrażeniem, że transpłciowość w formie niebinarności pojawiała się w tekstach tak często i że pojawiała się na tak wiele różnych sposobów, bo każda niebinarna postać w tej antologii jest inna. To bardzo pozytywne, że literatura oddaje rzeczywistość, pokazuje, że każda taka osoba jest różna, ma zupełnie inne doświadczenia, pochodzi z zupełnie innych społecznych kręgów, inaczej była socjalizowana, ma inne doświadczenia ze swoją płcią, z odkrywaniem siebie. To odkrywanie siebie było też bardzo widoczne. To był motyw, na który bardzo zwracałam uwagę i to mnie w zasadzie pozytywnie zaskoczyło. Pamiętam, że ciebie zaskoczył Ewan Mrozek.

MS: Ewan Mrozek, oczywiście. Nie powinnam może wygłaszać takich opinii, ale to jest największe odkrycie tej antologii. *Dziś późno pójdę spać* to nie tylko rewelacyjne opowiadanie, ale chyba w ogóle jedno z najlepszych opowiadań, jakie kiedykolwiek czytałam. Świetnie skonstruowane, pełne emocji i konkretnej estetyki, przejmujące.

W ogóle zaskoczyła mnie pewna odwaga autorek_ów, które_rzy wykorzystały_li motywy słowiańskie, zawłaszczone przez konserwatystów. Kilkoro spośród autorek_ów antologii wpakowało się w słowiańszczyznę. W pewnym sensie to bezczelność, która jest jak miód na moje serce. Nie bez powodu pierwsze opowiadanie, otwierające część fabularną, to *Sawa* Magdaleny Lisieckiej - w swoim drugim opowiadaniu, *Synu* *wiedzmy*, również pozostała w takich klimatach - z nietypowo pokazaną bardzo znaną słowiańską legendą. Pomysł wziął się od prof. Jana Miodka, który kiedyś powiedział, że Sawa to mogło być imię męskie i autorka to podała jako swoją inspirację.

LF: Cudowne. Zastanawialiśmy się bardzo długo, w jakiej kolejności ułożyć teksty w antologii. Żeby nie było to nużące, żeby motywy się nie powtarzały, żeby je jakoś przemieszać, żeby to się płynnie czytało. Mam nadzieję, że to się udało. Końcówka była jasna, pasowało tu jedno opowiadanie: *Kwiaty mroku* Pawła Wójcika, bo ma ważne przesłanie, że może kiedyś będzie świat, w którym każda_y będzie mogła_mógł być tym, kim chce. Pomyślałyśmy, że to niesie nadzieję. Ale problem był od czego zacząć antologię? Jak dać coś najlepszego na początek? Czy to ma być Ewan Mrozek? [śmiej] Pomyślałam, że jeśli chcemy od początku preselekcjonować czytelniczki_ów, żeby te_ci, które_rzy tylko chcą się do czegoś doczepić, dostały_li jakąś pożywkę i potem już nie czytały_li dalej, to wrzucmy jednak *Sawę*. Mamy dobry kontakt z autorką, najwyżej własną pierś ją osłonimy. [śmiej] No i Sawa, słowiańska znana legenda, która tu jest gejowskim romansiem z syreną, rozpoczyna antologię. Lepiej się nie dało. Słowiańszczyzna, turbolechici, rodzimowierstwo, same ulubione tematy prawicowego fandumu.

MS: To jest teraz temat na topie. W słowiańszczyźnie mieści się wszystko, co polskie, historyczne, także sarmackie. Do tych motywów sięga między innymi Jacek Komuda czy Andrzej Pilipiuk.

AM: Sięganie po te motywy jest interesujące w kontekście prawicowości, która definiuje się jako chrześcijańska. Jak się wobec tego traktuje tę słowiańskość?

MS: Kto by to ogarnął... [śmiej] Słowiańskość to nasza konserwatywność, która jest starsza niż chrześcijaństwo. A relacja Polaków z katolicyzmem jest trudna.

LF: My nawet katolicyzm robimy po swojemu. Wiemy przecież lepiej.

MS: To, że wiemy lepiej, może sięgać głębiej, do naszych słowiańskich korzeni. Za konserwatyzm uznamy to, co chcemy. Przede wszystkim to abstrakcyjne szukanie swojego oryginalnego głosu w kontrze do wielkiej popularności anglojęzycznej, anglosaskiej fantastyki, która zalała polski rynek od lat 90. To się trochę znudziło i zaczęły się pojawiać lokalne rzeczy i to jest fajne. Nie mówię, że skreślałam cały ten nurt, ale za często wykorzystuje się ten motyw do podparcia prawicowego światopoglądu, szukając jak najdalej w przeszłości. Klasyczna Sarmacja nad

Morzem Czarnym i zamierzchną polskość. Gdzieś to się tam łączy.

AM: To jest naprawdę interesujący temat, z ogromnym feministycznym potencjałem. Dobrze byłoby go wykorzystać nie tylko w fantastyce.

MS: Zdecydowanie! Mamy w fantastycznej słowiańszczyźnie kobiece głosy – najwyraźniejszym jest Marty Krajewskiej *Idź i czekaj mrozów*, tłumaczone już nawet na inne języki. Ale to nie jest głos szczególnie feministyczny. Jest gdzieś pośrodku.

Chciałabym jeszcze wrócić do tego, co mnie zaskoczyło w antologii. Tekst inspirowany obrazami Hieronima Boscha. Byłam pod wielkim wrażeniem pomysłu i wplecenia queerowości w starą sztukę. *Ogród rozkoszy ziemskich* Olgi Niziołek to kampowo-queerowe opowiadanie, bardzo dziwne. Moim zdaniem taka powinna być fantastyka. Każde zdanie sprawia, że masz ochotę się cofnąć i zrewidować to, co sobie wyobrażałaś_ęs wcześniej. Dopiero po trzeciej czy czwartej lekturze miałam poczucie, że wiem, o co chodzi autorce, co chciała powiedzieć, ale nie wiem, czy doszłam już do sedna.

Zdziwiła mnie również liczba tekstów humorystycznych. Spodziewałam się romansów, dramatyzmu, nawet transpłciowości się spodziewałam, ale humor?! A mamy tyle zabawnych tekstów: *Płomień twego serca* Justyny Kulisy (choć podszyty dramatem), *Królestwo ognia i lez* Anny Szumacher, *Ryba* Zofii Lubińskiej, *U dentysty* M.J. Rambert czy pełen ciepła *Purchlak* Katarzyny Laby i *Jak uratować kotka z nawiedzonego domu* A. Szydlik. Kilka innych opowiadań mnie zaskoczyło oryginalnością, na przykład wiem, że wiele razy wrócę do *W odległym gametoficie* Pauliny Rezanowicz, bo jest w tym opowiadaniu magia, która mnie przyciąga, czy niezwykle pięknego *Listopada bez snów* Joanny Krystyny Radosz, *Wyspy Łosi* Anny Łagan i *Dziś późno pójdę spać* Ewana Mrozka. Jestem bardzo dumna, że tak wiele rewelacyjnych tekstów ukazało się akurat w mojej antologii.

AM: Interesuje mnie jeszcze ostrzeżenie o zawartości antologii. To dla mnie nowość. Jestem tym trochę skonfundowana.

LF: To mój temat! [śmiech] Takie ostrzeżenia o zawartości, *content albo trigger warningi*, to w tej chwili coraz częstsza praktyka w wydawnictwach zachodnich. Wzięło się to stąd, że teksty poruszają trudne tematy, a czytelniczki_cy mają różne doświadczenia, nie zawsze pozytywne, mają różne traumy, na przykład na tle homofobicznym czy przemocowym i przeczytanie tekstu zawierającego problematyczną treść może doprowadzić do flashbacków, do nawrotu wspomnień, do gorszego samopoczucia, a w niektórych przypadkach do jeszcze gorszych konsekwencji. Gdy wiemy, że jakaś treść jest w środku, to można na nią przygotować odbiorczynie_ców. Taka wiedza pozwala łatwiej coś takiego przełknąć. Były na ten temat badania, wyniki nie zawsze są jednoznaczne, ale skłaniają się ku temu, że takie ostrzeżenia generalnie pomagają i trochę ułatwiają odbiór tekstu, który porusza trudne tematy. Pokazują też wyczulenie osób redaktorskich na kwestie psychicznego dobrostanu czytelniczek_ków, bo w ostrzeżeniach nie chodzi o zwyczajny dyskomfort na widok czegoś, czego nie lubimy, ale uniknięcie mocnej negatywnej reakcji na traumatyzujący bodziec. O tym myślały_liśmy, tworząc queerową antologię, poruszającą ciężkie tematy. Są w niej czasem opisy homofobii, przemocy, jest opis morderstwa na tle homofobicznym, są niełatwe teksty Chodorowskiej czy boleśnie aktualne opowiadanie Weroniki Mamuny *Obca, która była*.

MS: To było trochę oczekiwane przez potencjalne_ych czytelniczki_ów. Nie jest to powszechna norma wydawnicza, częściej pojawia się w lewicujących kręgach. Nie chcemy wywoływać w ludziach ataków paniki. Dostawały_liśmy pytania, czy oznaczymy teksty, które zawierają grozę, bo ktosia_ktoś się boi horrorów i nie chce się natknąć na nie bez ostrzeżenia. Skoro możemy, to czemu nie? Tylko że my podeszły_liśmy do tego inaczej niż zazwyczaj, bo najczęściej ostrzeżenia są po prostu nad tekstem. Mamy tytuł, ostrzeżenia i dopiero leci tekst. Ale to są też spoilery, trochę zdradzają fabułę, na przykład śmierć postaci. Twórczość fanowska w internecie dorobiła się swoich stron z systemem tagowania, przykładowo, że pojawia się postać z *Harry'ego Pottera* taka a taka, określone relacje i konfiguracje, śmierć postaci albo okaleczenie. Ludzie się tego trochę nauczyli. Jeśli ktoś ma ochotę sobie poczytać coś przyjemnego, a widzi ostrzeżenie śmierć postaci albo *scena tortur*, to po prostu tego nie przeczyta

albo odłożyć na później, kiedy będzie gotowa_y na takie wrażenia. To jest empatyczne, ale musiałyśmy – trochę krakowskim targiem – zdecydować, jak to zrobić, by równocześnie nie spoilerować, czego ludzie nienawidzą.

LF: Zwłaszcza przy krótszej formie, gdy opowiadanie ma trzy postacie i jeśli wiemy, że jedna z nich ginie, to trochę słabo. [śmiech]

MS: Ostatecznie postanowiłyśmy umieścić ostrzeżenia osobno – jeśli ktosia_ktoś potrzebuje, to skorzysta, jeśli nie, to może zignorować. Nie wiem, czy to się sprawdza – mam nadzieję, że tak – bo nie wiem, jak to lepiej zrobić.

LF: Ja widywałam komentarze, w których ludzie dziękowali za oznaczenie pewnych tematów, bo są też różne fobie, jak choćby tokofobia, niektóre_rzy nie chcą czytać o ciąży albo o małych dzieciach czy o seksie. Wzięły_liśmy pod uwagę także bardzo specyficzne fobie...

MS: ...na przykład mumie torfowe. Co okazało się słuszne, bo zdarzyło się, że ktoś się faktycznie takiego motywu boi i odetchnął z ulgą.

LF: To jest straszny motyw, opisany dosyć realistycznie.

AM: Mnie zaskakuje straszny motyw – zawierania paktów.

MS: Każdy ma swoje lęki. Ludzie boją się opisów kontrmanifestacji, zamieszek...

LF: ...przemocy na ulicach. Jak w opowiadaniu Chodorowskiej.

MS: To jest bliskie doświadczenie... Mamy w pamięci Marsz Równości w Białymstoku. My byłyśmy na Marszu w Rzeszowie i jak czytałam opowiadanie Chodorowskiej, to mi wszystko wróciło. Faktycznie były nieprzyjemności, było poczucie zagrożenia, przemoc i coś, co napadło nas literalnie w biały dzień, na środku miasta i było to nieprzyjemne, nie chcę do tego wracać nieprzygotowana. Więc rozumiem, jeśli ktosia_ktoś została_ł pobita_y albo ma wrażliwszą psychikę, to nie chce natknąć się na tekst Chodorowskiej bez kontekstu i bez przygotowania. To jest niełatwe po Białymstoku, Lublinie, Rzeszowie i po wielu innych Marszach czy wspomnianych wydarzeniach wokół Stop Bzdurom z 2020 roku.

LF: W ogóle wydaje się, że homofobia i transfobia w queerowej antologii może być zaskoczeniem. *Tęczowe i fantastyczne* brzmi radośnie i kto by się spodziewał takich tematów, dlatego je oznaczyły_liśmy.

AM: Ale to by oznaczało, że fantasy to jedynie utopia, a przecież literatura fantastyczna bywa dystopijna.

MS: Tak, ale ta antologia miała być miłym prezentem. Miało być miło podczas produkcji, miało być miło w komunikacji, miało być miło wszędzie wokół, no i też fajnie, jakby było miło czytelnicz_kom. Rozumiem, że teksty mogą się podobać lub nie, są nierówne, są różne, mogą trafić albo nie, ale żeby aktywnie nie wywoływały dyskomfortu, ktosia_ktoś nam zaufała_ł, że jej_mu dostarczymy coś przyjemnego, bo taka była cała komunikacja wokół antologii. Staraliśmy się, żeby była sympatyczna, żeby była entuzjastyczna, żeby była spokojna i niezagrażająca, bo mamy wokół wiele zagrożeń i dyskomfortu, nie musimy i nie chcemy do tego dokładać.

LF: Tym bardziej, że nas to tak naprawdę nic nie kosztowało. Zrobienie takiej listy ostrzeżeń to był niewielki nakład pracy. Wypisanie problematycznych motywów nie kosztowało nas zupełnie nic.

MS: Fajnie jest coś takiego spopularyzować, może ktosia_ktoś to od nas zwinie, bo nie każda_y czyta zagraniczną fantastyczną literaturę. Ja czytam jej mało i pewnie bym nie wpadła na taki system. Nie wiem, czy jako pierwsze to

zrobiłyśmy. W ogóle nie lubię takich deklaracji, że to pierwsza antologia queerowa, pewnie nie pierwsza i pewnie nie pierwsza antologia z takimi ostrzeżeniami, ale mam nadzieję, że kogoś to zainspiruje i kiedyś zobaczymy to w jakiejś antologii wydanej przez Fabrykę Słów.

LF: To jest ustalanie pewnego standardu, który uważamy, że powinien obowiązywać.

AM: Ja jednak pozostanę z wątpliwością. To specyficzny sposób chronienia czytelniczki_ka przed różnymi, czasem trudnymi doświadczeniami, które jednak są kontaktem z rzeczywistością. Rozumiem założenie, że ma być miło, ale mnie to słowo przeraża. Często odcina od emocji.

MS: To sprecyzuję. Miło znaczy empatycznie, ze zrozumieniem i życzliwością.

AM: Zapytam na koniec o recepcję antologii. Był prawicowy hejt? Coś musiało być, bo przewracacie oczami... [śmiech]

MS: Trochę przewracamy oczami, ale z innego powodu. To reakcje lewej strony były rozczarowujące. Strasznie się podkopujemy nawzajem, dobrze zapewne wiesz, co mam na myśli. To jest dosyć niewdzięczna grupa do działania, jest dużo krytyki. Liczyłam się z tym. Gdybym się z tym nie liczyła, to w ogóle nie powinnam się zabierać za takie projekty, bo to proszenie się o hejt ze wszystkich stron. Na szczęście na etapie ogłaszania naboru było dużo entuzjazmu i to nas bardzo podbudowało. Ludzie naprawdę pisali, przekazywali to dalej, *open call* miał dosyć duży zasięg, choć akurat nie w środowisku queerowym. Próbowałam dotrzeć do różnych miejsc i to mi się za bardzo nie udało, nie wzbudziło zainteresowania. Może kiedyś się do nich dobijemy.

AM: Ale to było szerowane w tęczęwych social mediach. Widziałam i sama wrzucałam na wszelkie lesbijskie* dostępne mi profile. O jakie więc zainteresowanie Wam chodziło?

MS: Wśród osób piszących i osób zainteresowanych fantastyką rozeszło się dosyć dobrze, jak na ogłoszenie w internecie, z krótkim terminem, przez niszowe fanowskie wydawnictwo i generalnie wszystkie niskie szufladki, jakie możemy odhaczyć. Był całkiem fajny odzew, miałam poczucie, że ludzie faktycznie na to czekają i to nas dosyć mocno mobilizowało. Rozesłałam też jednak informację do najróżniejszych queerowych miejsc i odzew był praktycznie zerowy – nie licząc was oczywiście.

AM: A po premierze zadziało się coś nieprzyjemnego?

MS: Pierwsza burza była po pokazaniu okładki. Do końca nie rozumiem, dlaczego aż tak głośna, aczkolwiek znając osoby, które tę burzę podkręcały, mam pewne podejrzenia. [śmiech] Rozumiem, że to było kontrowersyjne i czegokolwiek byśmy nie zrobiły, to i tak byłaby burza. Największą aferę zaplanowałam sobie jednak na dzień premiery antologii, a nie cztery dni wcześniej, to brak szacunku dla mojego kalendarza. [śmiech] Nagle okazało się, że wszystkie_cy znają się na grafice i typografii, czytałam argumenty o dobieraniu fontów i grubości linii, i pikselach. Takiego gwałtownego wzrostu wiedzy na jakiś temat świat nie widział do czasu szczepionki na COVID! Wolałabym dostać trochę prawdziwych wrażeń po lekturze książki, niestety po ponad pół roku od premiery recenzji jest rozczarowująco mało. Choć rozumiem, cegła...

AM: Tradycyjna praktyka.

MS: Naprawdę jestem ciekawa opinii o tekstach. To jest pole do dyskusji. Interesuje mnie, czy ktosia_ktoś, która_kto nie zgadza się z nami tak fundamentalnie, nadal uważa, że ta cała antologia nie powinna się pojawić. Jestem ciekawa, czy te osoby poświęcą czas, by przeczytać tę książkę i coś nam powiedzieć o tych tekstach.

Powstała 800-stronicowa książka i jeśli ktoś ocenia po okładce, to jest takie przysłowiowe. [śmiech] Interesuje mnie, czy te teksty będą gdzieś krążyć, ktosia_ktoś się na nie powoła, poda jako przykład podczas jakiegoś panelu dyskusyjnego na konwencji, w jakimś artykule. Może kiedyś ktoś się powoła na opowiadanie *Szum muszli* Gabrieli Kasprzyk, a ja wtedy pomyślę: *to ja ją odkryłam, ale super*.

LF: Zwłaszcza jeśli to będą recenzje o konkretnych tekstach. Czekamy na analizy i teksty krytyczne. Wtedy dopiero możemy zacząć dyskusję, czy tekst jest dobry, czy antologia ma wysoki poziom, czy była potrzebna.

MS Trzeba pilnować swoich mentalnych zasobów. Jeśli się będziemy przejmować każdym komentarzem, to nie będzie innych inicjatyw, żadnego drugiego tomu. Ja każdy z tych tekstów czytałam kilka razy i nie mam do nich dystansu. Znam je na pamięć. Jestem ciekawa, czy ten mój brak dystansu sprawia, że jestem zadowolona z efektu, czy faktycznie są tam teksty, które komuś trafią do serca. Myślę, że jest tam kilka takich, które by mogły, ale też każdy jest zupełnie o czymś innym, prezentuje inną perspektywę. Nie mogę się doczekać opinii innych, bo w gronie redaktorek miałyśmy podobne zdanie. Na razie docierają do mnie pojedyncze głosy. Ja nie jestem w stanie podsumować, jakie motywy się tam pojawiają, co to wszystko oznacza, co się wybija na pierwszy plan. Ja tego jeszcze nie widzę w tej chwili.

AM: Zastanawia mnie jednak, kto miałby napisać te sensowne opinie o queerowej fantastyce? Czy przypadkiem to Wy nie jesteście jedynymi osobami, które na skrzyżowaniu tych dwóch światów mogą coś napisać?

MS: To byłoby straszne.

AM: Przesadziłam, ktosie by się znalazły. Mam pewne sugestie. [śmiech]

LF: Zgadza się, to jest pewien problem. Taką pierwszą, instynktowną odpowiedzią może być, że te_ci, które_rzy czytają fantastykę. A potem orientuję się, że to nie do końca tak może wyglądać... Spotykały_liśmy się też z głosami: *ojej, czemu nie wiedziałam_em o antologii wcześniej, coś bym napisała_ł albo jakoś się zaangażowała_ł*. Jest więc jakaś grupa osób, do których to nie trafiło, a jest zainteresowana, pewnie można było to jeszcze lepiej rozreklamować...

AM: Za jakiś czas trafi...

LF: Mam nadzieję, że te wszystkie queerowe osoby, które siedzą w szafie polskiego fandomu fantastycznego, wyjrzą z tej szafy i zajrzą do antologii, przeczytają i może się nawet wypowiedzą na jej temat, to byłoby super.

MS: Dla mnie grupą docelową nie byli queerowe_i fanki_ni fantastyki, tylko osoby queerowe, które ewentualnie mogą być ciekawe fantastyki oraz osoby zainteresowane, które nie plują na gejów, myślę, że to jest dosyć szeroka grupa. O to chodziło, bo ja mam problem z objęciem rozumem społeczności queerowej, nie czuję więzi z tą grupą, trochę nie widzę tej grupy. Sama tożsamość czy orientacja to jest za mało.

LF: To podobnie jak z fandomem fantastycznym...

MS: Bardzo podobnie, to są bardzo rozmyte grupy i mało kto się definiuje przez taką grupę, mało kto zapytany o to, kim jest, powie, że jest członkinią_em fandomu. I też wydaje mi się, z mojej perspektywy, że mało ktosia_kto na pytanie kim jesteś odpowie: *osobą niebinarną, lesbijką czy kimś tam*. Ja nie chcę, żeby orientacja czy tożsamość płciowa były na świeczniku. Ja nie chcę o tym cały czas mówić, to nie jest mój pierwszy, drugi czy trzeci element tożsamości. Celem antologii było pomieszanie tych dwóch tematów, dwóch obszarów – bo jak mówiłam we wstępie, fandom fantastyki, jaki by nie był, może być dla kogoś przestrzenią dającą minimum kontaktu z ludźmi. Dla mnie ważnym tematem jest queerowa młodzież, która ma najbardziej pod górkę, bo gdzie nie spojrzysz, dostaje po dupie. Znam sporo osób, które przez wykluczenie z powodu queerowości czy niewpisywania się w jakieś

normy trafiły właśnie do grupy fanowskiej, niekoniecznie fantastyki, może kultury japońskiej, komiksowej. I tam sobie znajdują bezpieczną przestrzeń, żeby mieć jakichś ludzi wokół, mieć przyjaciół, jakąś społeczność. Myślę, że fantastyka jest całkiem niezła do tego, mimo tych prawaków walczących z polityczną poprawnością. Ważna jest dla młodzieży, która spotyka się na Pyrkonie.

AM: Co to jest Pyrkon?

MS: Pyrkon to jest największy festiwal fantastyki w Polsce i jeden z największych w Europie. Odbywa się w Poznaniu. Ściąga na niego mnóstwo młodych ludzi i to jest miejsce – co sobie uzmysłowiłam kiedyś, siedząc na schodach na zewnątrz budynku i pijąc kawę – które jest czasem także złotem transpłciowej młodzieży. Widziałam, jak na głównym placu Targów Poznańskich, spora grupa tańczyła w kółeczku pod transową flagą. I to był chyba moment, w którym do mnie dotarło, że fandom może zrobić dobre rzeczy. Staramy się jeździć co roku na Pyrkon, w różnym charakterze. Podczas jednej z ostatnich edycji miałyśmy taką zabawę: liczyłyśmy osoby z tęczowymi elementami stroju. Wprawdzie był to czas, kiedy popularność zdobyły tęczowe torby z Tigera... ale w połowie trzydniowego festiwalu dobiłyśmy do 200 i nam się znudziło. [śmiech] Tak dużo tam było tęczy. I to nie tylko jakieś przypinki czy torby, często po prostu osoby owinięte w queerowe flagi. Z dziwnymi nakryciami głowy, poprzebierane za postacie kojarzone z fantastyczną kulturą queerową. Odważne. Czy ta wspomniana młodzież tańcząca pod transową flagą. Tego na ulicy raczej nie robimy. Często były to bardzo młode osoby, nastoletnie. Ten obraz został mi w głowie. Pomyślałam, że może w tym miejscu akceptacja dla różnorodności jest potencjalnie trochę wyższa niż gdzie indziej i wiele osób też to czuje. Mimo tego, o czym mówiłam wcześniej, wydaje mi się, że to jest dobra przestrzeń, żeby szukać akceptacji.

LF: To jest pewnie trochę złudne, bo przecież zawsze się trafi jakiś dzban, ale mimo wszystko...

MS: Mam nadzieję, że ktosia_ktoś z nich kiedyś się natknie na naszą antologię i da jej_mu to nadzieję, że nie jest sama_sam.

LF: Patrząc na tych ludzi, których znam i są w tej antologii albo wokół niej, albo wspierają, to każda z tych osób jakoś mi pasuje do tego opisu. Gdzieś szukała swojego miejsca. I czy to były osoby z fandomu, czy queerowe - na szczęście znalazły to swoje miejsce.

AM: Niech więc Tęczowe i fantastyczne idzie w świat i go zmienia. Dziękuję za rozmowę.



Magdalena Stonawska (ona/jej) – kulturoznawczyni, redaktorka, aspirująca tłumaczka, fanka fantastyki (i fanka fandomu fantastyki). Organizuje fantastyczne konwenty i festiwale, jest członkinią zarządu Związku Stowarzyszeń Fandom Polski. Najbliższy jej fanowskiemu sercu jest brytyjski serial *Doctor Who*, któremu poświęciła stanowczo za dużo czasu, a nawet napisała o nim pracę magisterską. Prowadzi związaną z serialem i szerzej pojętą fantastyką stronę Whosome.pl. Zarządza grupą o lewicowej fantastyce na Facebooku – [Polifonia Fantastyczna](#). Współtworzy [Grupę Wydawniczą Alpaka](#).

Loë Fjorsigviss (onu/jenu) – chaotyczna dobra niebinarna jaszczurka spoza czasu zamieszkująca tymczasowo ludzkie ciało. Dwa niziołki w płaszczu. Nigdy Nie PiszTM. W wolnych chwilach, kiedy chce zrobić dla kogoś coś miłego, tworzy prajdowe świeczki dla [No Chill Candles](#).

Agnieszka Małgowska (1/2 Damskiego Tandemu Twórczego)

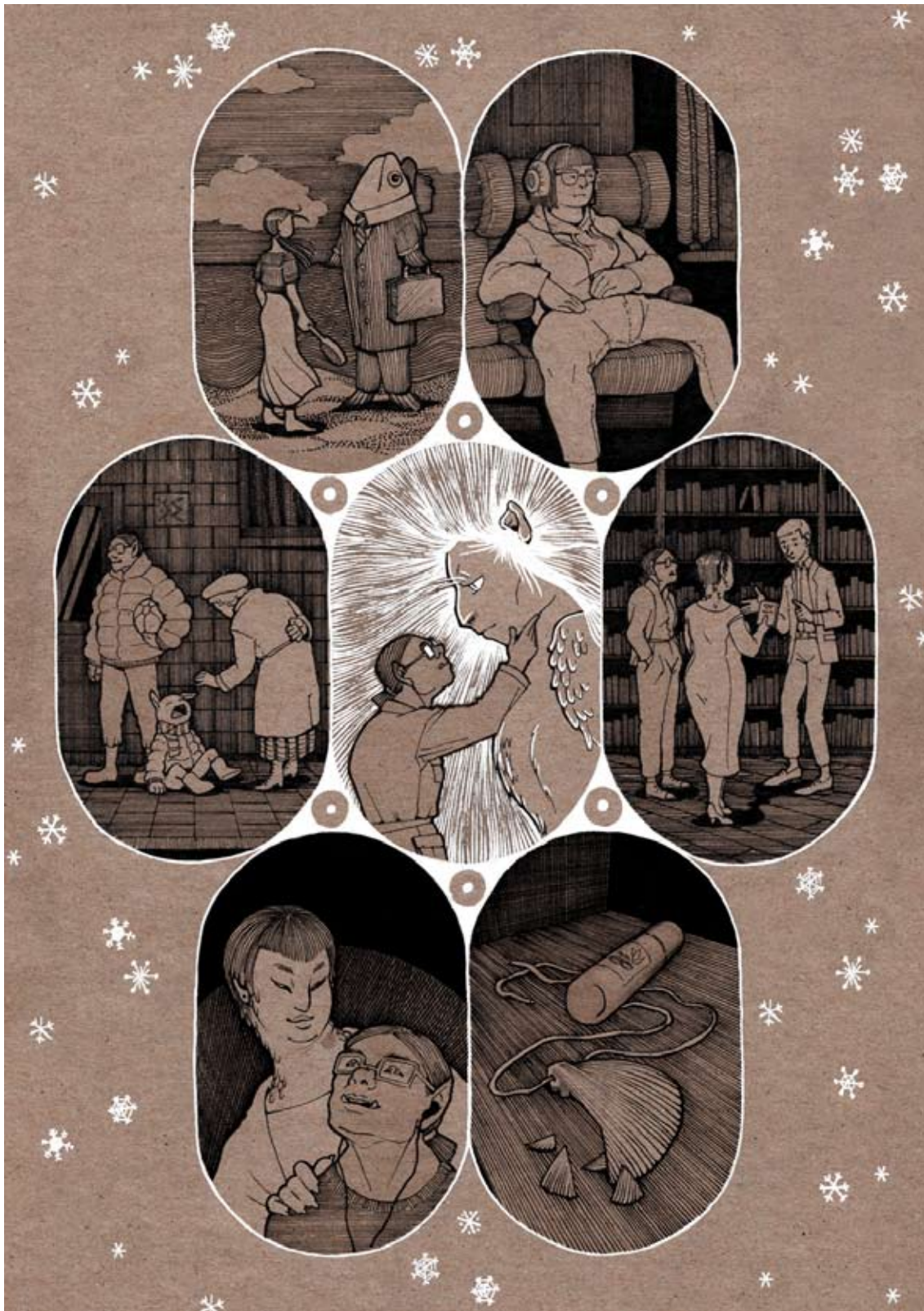
lesbijka / feministka / artaktywistka / reżyserka / trenerka teatralna / scenarzystka

Współtwórczyni projektów: *Kobieta Nieheteronormatywna* (cykl debat i audycji radiowych, 2014- 2016) / *O'LESS Festiwal* (2012-2014) / *DKF Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną* (cykl spotkań, 2012-2015) / *A kultura LGBTQ+ nie poczeka* (projekt archiwistyczny, od 2017) / *O teatrze lesbijskim w Polsce* (cykl teatrolologiczny, od 2012) / *Lesbijska Inspira* (cykl wywiadów od 2017), *Co lesbijka* ma w słoiku?* (cykl wywiadów) / *Portret lesbijek we wnętrzu*, *Niesubordynowane czytanie sztuki Jolanty Janiczak*, *Co lesbijka* ma w słoiku?* (czytanie dramatów) / *Orlando. Pułapka?* *Sen*, *Fotel w skarpetkach*, *33 Sztuka*, *RetroSeksualni*. *Drag King Show* (spektakle) / *Czarodziejski flet*, *Gertruda Stein & Alice B. Toklas & Wiele Wiele Kobiet* (nanoopery) / *L.Poetki* (film dokumentalny) / *Teatr Dialogu* (warsztat i akcja miejska) / *Wywrotowa komórka lesbijska*, *Epizody*, *wątki*, *sugestie lesbijskie w kinie polskim* (wykłady) / *Sistrum*. *Przestrzeń Kultury Lesbijskiej** (stowarzyszenie, 2017).





Paulina Depta *Światło z Worka Węgla*



Natalia Stolarska *Ogród rozkoszy ziemskich*

A KULTURA LGBTQ+
NIE POZCZKA!